

Dynastia po angielsku

„PRZYKAZAŁA MI MAMA” CHARLOTT KEATLEY W TEATRZE OCHOTY

1994/95

Przykazała mi mama” to historia XX wieku widziana oczyma czterech pokoleń kobiet. Mężczyźni zostali za drzwiami.

„Siedziałam w garderobach rozmyślając o tym, że jest tyle różnych kobiet, których nie widziałam we współczesnych dramatach, i w końcu postanowiłam napisać sztukę, jaką chciałam obejrzeć lub w której chciałam zagrać” – wyznaje Charlott Keatley, angielska dramatopisarka, która zaczynała karierę jako aktorka i recenzentka. Sztuka, której prapremierę wystawił Teatr Ochoty, jest w samej rzeczy odwetem na męskim teatrze.

Bohaterkami są wyłącznie kobiety, które budują swoje życie niezależnie od mężczyzn. Kobiety opuszczone, niekochane lub samotne. Czasem wołają swoich mężczyzn, ale z kulisy nikt nie wychodzi.

W tej historii, rozpiętej między rokiem 1905 a połową lat 80 nie ma polityki. Wojnę sygnalizują syreny alarmowe, trzeba się wtedy chować pod fortepian. Zmienia się moda, muzyka i obyczaje, nie zmienia się tylko życie kobiet: dojrzewają, rodzą, wychowują, pracują i umierają.

Sztuka Keatley zbudowana jest z napięć między pokoleniami matek i córek. Tym, co ją wyróżnia z tak zwanej literatury kobiecej, jest dziecięca magia, którą podszyte jest życie dorosłych bohaterek. Jako małe dziewczynki spotykają się w tajemniczym ogrodzie, recytują wyliczniki („Przykazała mi mama, nie chodź do lasu sama”), bawią się w lekarza i w... zabicie mamy. Charlott Keatley bez pomocy psychoanalityka otwiera podświadomość swoich bohaterki i to jest chyba najciekawszy pomysł sztuki.

Dobre wrażenie, jakie przynosi ten zrecenzowany, bardzo teatralny tekst, niszczą niestety stereotypy, znane z seriali telewizyjnych. Autorka informuje nas ze wzruszeniem, że macierzyństwo, bez względu na czasy, nie jest łatwe. Dowiadujemy się również, że no-

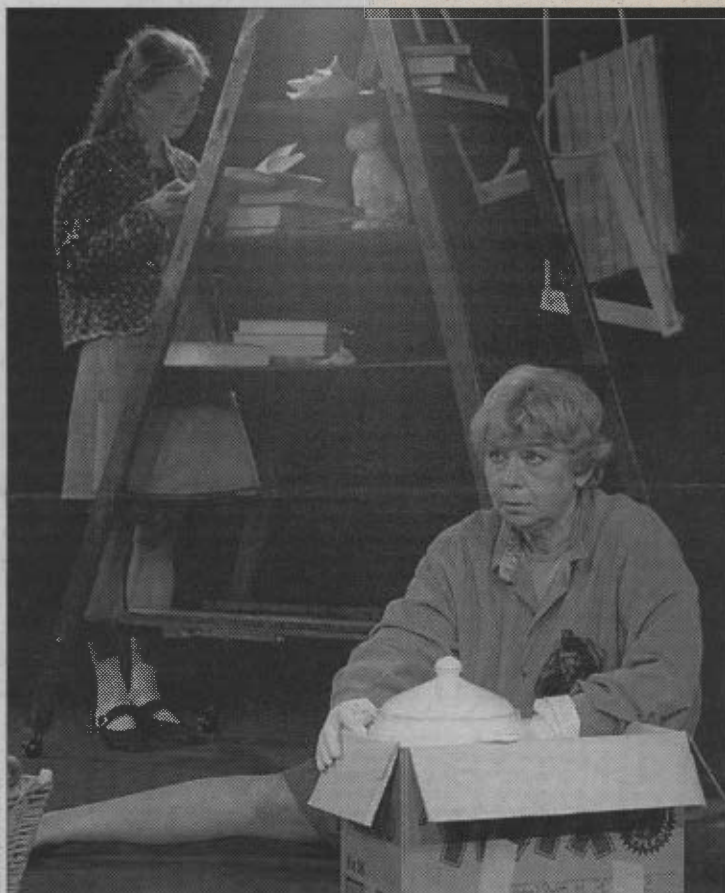
we rzeczy stają się z czasem stare i niemodne, że nie można cofnąć cudzego życia, że pragniemy tylko tego, czego nam się odmawia, że młode dziewczyny nie chcą mieć dzieci, że kiedy się robi karierę, to się nie ma czasu na rodzinę. Jest to sztuka w pełni „życiowa”, nie mówi widzom więcej, niż wiedzą sami z życiowego doświadczenia, i jest to jej najsłabszy punkt.

W przedstawieniu angielskiego reżysera Chrisa Baldwina całą rzecz trzymają w rękach aktorki, zwłaszcza niezrównana Zofia Kucówna w roli Margaret, która wychowuje Rosie, dziecko swej córki, jako swoje własne. Kucówna przez cały czas nosi w sobie tajemnicę, zajęta drobnymi, codziennymi czynnościami zagłusza strach przed utratą przybranej córki.

Przy wybitnej aktorce świetnie odnalazła się Joanna Szurmiej (Rosie), dziewczyna z wielkim temperamentem, zadziorna i uczuciowa, stworzona jakby do tej roli. Eugenia Herman (Doris, matka Margaret) i Bożena Strykówna (Jackie, córka Margaret), przejęte nieszczęśliwym losem swych bohaterek, grają z przesadnym wzruszeniem, przypominającym opery mydlane.

Wszystkie aktorki najlepiej czują się w rolach dziecięcych. Nie można przegapić okazji zobaczenia Kucówny w dziecięcym czepku i przykrótkiej sukienki, jak siedzi na podłodze i klepie wyliczniki.

Największym nieszczęściem tego przedstawienia jest scenografia, w której Katarzyna Proniewska-Mazurek starała się oddać wszystkie miejsca akcji. W efekcie na scenie jest i fortepian, i drzewko, i huśtawka, i biurowy fotel ze sklepu, ale bohaterki nie mają przy czym się do urodzinowego przyjęcia.



Joanna Szurmiej | Zofia Kucówna

Spektakl w Teatrze Ochoty ma co najmniej kilka finałów: każdy z wątków związanych z czterema postaciami ma swoją własną scenę finałową, po której publiczność bije brawa, nie wiadomo, czy z podziwu dla aktorstwa czy też z przekonania, że to już koniec. Sztuka

ta wyraźnie nie chce się skończyć, jak to bywa z dynastiami.

ROMAN PAWŁOWSKI
Teatr Ochoty, Charlott Keatley „Przykazała mi mama”, przekład Monika Beyer, reżyseria Chris Baldwin, scenografia Katarzyna Proniewska-Mazurek, kostiumy Justyna Łagowska. Prapremiera 23 czerwca.